

# PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



*S. Korbliński*

IMIENINY BASI.

## Jak biało!...

— Wstań, Wicuniu i wyjrzyj oknem.  
W nocy śnieg upadł. Tak biało!

Wicuś wyskakuje z łóżeczka i hop!  
na ławę. Stamtąd widać przez okno da-  
leki świat!...

— Acha! Ojej, jak biało!...

Hop! z ławy i dalejże się ubierać.

Nawet pacierza nie zmówił, nawet jeść  
nie woła! Już jest na podwórku!

Stoi i patrzy: na wszystkim jest bia-  
ły, mięciuchny puch. I na dachu stodoły,  
i na płocie, i na studni, i na budzie Żmij-  
ki, nawet na taczkach i na ziemi. Ale  
najładniej wygląda w sadku na śliwach.  
Każda gałązka ma biały kożuszek.

Zapatrzył się Wicuś na bielutki śnieg.

Ale znudziło mu się prędko. Zrobił  
krok, a tu noga zapada się głęboko.

— Jakie ślady butów: raz, dwa, trzy.

Wicuś umyślnie chodzi w kółko, w kół-  
ko i robi ślady.

— A tu czyj but? Duży taki! To taty!

— A tu czyja łapa? To Żmijki. Nie,  
to za małe łapki, to pewno szedł Kiciuś.

— A tu kurza stopka, jak gwiazdka, o, druga. A tu kto chodził, tatusiu?

— Wrona.

— A tu?

— A no, nie widzisz? Siwego poilem. To jego kopyta.

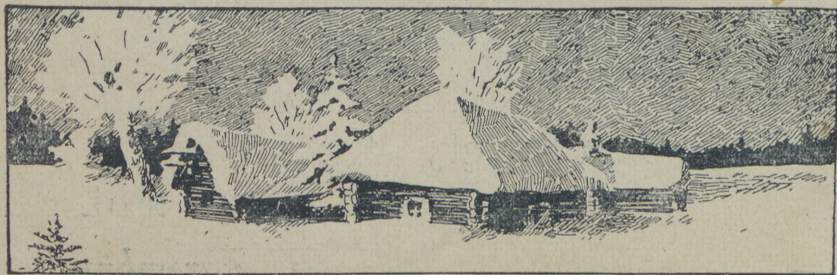
— Oj, tato, jak to wszystko na śniegu można zobaczyć, kto chodził! Ja teraz wciąż będę patrzył. I jak to dobrze, że tak ładnie, tak biało — prawda, tatusiu?

— A chodź-że, Wicus, do domu! — woła mama z sieni. — Czy bez pacierza będziesz latał, jak ten odmieniec — co? I bez rozgrzewki? Chodź-że, już mleko gorące.

Wicus wraca i wyciska w śniegu głębokie ślady: chrup, chrup, chrup!

— Zaraz, mamó, tylko ten śnieg tak mi się podoba! Jeszcze trochę popatrzę!

*H. Radwanowa.*



## Święty Mikołaju...

- Święty Mikołaju,  
co robisz tam w raju?  
— Robię śliczną lałę,  
piłkę i korale...  
— Święty Mikołaju,  
jest jeszcze dość czasu,  
to zrób tej laleczce  
kapotkę z atlasu!

S. Z.

## Choinka.

- Rośnie w lesie choinka,  
a dla kogo?  
— Dla synka.  
— Kto mu tę choinkę  
do domu przyniesie?  
— Kto? Ten pan leśniczy,  
który mieszka w lesie.  
— A kto tę choinkę  
cackami ustroi?  
— Sam święty Mikołaj,  
co już w progu stoi.

E. Zarembina.



*Bohusl' Dv'řt' R'bn'.*

IDE, JUŽ IDE...

## Imieniny Basi.

Wstawał szary dzień. Przez szyby zaczęło się przesączać światło.

— Dzieci, wstawajcie, czas do szkoły!

Tomek, jak zawsze, skoczył na równe nogi. Basia otworzyła jedno oko, potem je zamknęła, otworzyła drugie, przeciągnęła się, ziewnęła szeroko i leży dalej.

— Jeszcze chwileczkę — myśli sobie. — Jak to dobrze, że jutro niedziela.

— Basiu, jutro twojej patronki.

Basia usiadła na łóżku, jak sprężyną poderwana.

— Zaproś sobie kogo chcesz ze szkoły.

Nigdy się jeszcze Basia prędzej chyba nie ubrała, niż tego właśnie rana. Przed Tomkiem jeszcze siadła do śniadania i pierwsza przybiegła do szkoły.

Kiedy dzieci wróciły do domu, już w sieni doleciał je zapach smażonych racuchów.

— Dobra nasza! — zatarł ręce Tomek.

— Dobrze, żeście przyszli — zawołała od kuchni matka. Trzeba nagwałt słodzić racuchy.

Zabrali się do roboty co duchu. Tomek tłukł cukier, Basia posypywała nim pызate, rumiane racuszki.

— Kogo zaprosiłaś?

— Zośkę, Stachę, Mańkę, Antka i Józkę.

— Antek ma harmonijkę, będzie nam grał.

— Trzeba będzie wszystko w mieszkaniu uprzątnąć pod ściany, albo wynieść do komory, żeby gościom było przestronno.

Więc wyjechał, podrygując, stół ze środka izby; skrzynia wytoczyła się, skrzypiąc, do komory; komoda, trzeszcząc ze złości, pukuwała na trzech nogach pod sam piec. Ale zato wyskoczyły wesoło ze skrzyni nowe firaneczki i roztrzęsły nad oknami swoje świeżo ukarbowane falbanki. Wydostały się z szafy jasne różyczki z bibułki i zakwitły wdzięcznie pod lustrem w szklanym wazoniku. Stary zegar cykał radośnie ze ściany.

— Tak, tak, będą goście!. Tak, tak, będą goście!...

Ale okropnie wolno szedł zegar tego dnia! Tak się przynajmniej wydawało Basi.

— Żeby to już chociaż było jutro rano — myślała sobie.

Nadszedł wreszcie ten czas, że w ogródku śnieg zachręścił, a w sieni zatupotało dużo nóg.

Stawili się wszyscy, kogo tylko Basia zaprosiła.

Antek zaraz na harmonijce zaczął wycinać kujawiaki, że aż nogi same skakały.

Matka wniosła dwie czubate sterty racuszków. Po podwieczorku zaczęła się zabawa. Tomek obwiązał Zośce całą głowę ręcznikiem, bo mówił, że przez chustkę widzi i pytał grubym głosem:

— Babko, na czym stoicie?

A ona cieniutko:

— Na piasku...

— A co pijecie?

— Kwas...

— To łapcie nas!

Zakręcił Zośką z dziesięć razy, że nie wiedziała, gdzie pułap a gdzie podłoga i puścił ją na środek izby.

Było pisku i krzyku tyle, że chyba wszystkie myszy się od państwa kowalów tego dnia wyniosły.

A racuchy znikwały z misek, jak tylko umiały najprędzej.

M. K.

## W warszawskim parku.

— Niusiu, chodź się ubierać, czas już na spacer!

— A mamusia?

— Dziś jestem bardzo zajęta; tatuś obiecał pójść z tobą.

Niusia bardzo się cieszy.

— Tatku, drogi tatku, jak to dobrze, że pójdziemy razem.

Nareszcie tato pozna moich przyjaciół!

— Ho, ho, cóż to znaczy, czy bawisz się tylko z chłopcykami?

— Ależ nie, tatusiu, to zupełnie kto inny, niż tato myśli. Zapewne są tam i dziewczynki, nie wiem.



Fot. J. Ryś,

CHOCIAŻ CHŁODNO, W PARKU PEŁNO DZIECI.

— Nic nie rozumiem! — zdziwił się tatuś.

Mamusia się roześmiała. Nusia podskoczyła z radości, że tatuś nic się nie domyśla. Ubrała się ciepło, pochwyciła torebkę, gdzie już mama naszykowała bułeczkę i czerwoniutkie jabłuszko (pierwsza dla „przyjaciół”, drugie dla Nusi) i pobiegła za ojcem.

Szli potem ulicami. A w Warszawie na ulicach tyle gwaru i turkotu, że trudno nawet rozmawiać. Nusia wiele miałaby tatusiowi do opowiadania, cóż, kiedy połowyby nie usłyszał. Bo nawet kiedy dziewczynka głośno wykrzykuje:

— Tatku, jaka śliczna lala na wystawie! — przejeżdżający samochód trąbi tak przeraźliwie, że tatuś nachyla się do samej buzi Nusinej i krzyczy jej w ucho:

— Co mówisz, córeczko? Nie słyszę...

— Lala, mówiłam, że lala — co siły w piersiach woła Nusia, bo znowu tramwaj dzwoni z prawej strony, a z lewej huczy wóz pełen beczek.

Tatuś uśmiecha się, ale nic nie odpowiada, widać, że znów nic nie rozumie. Lecz na szczęście dochodzą wreszcie do parku.



Już zima nadobrze. Drzewa stoją bezlistne. Kwietniki świeżo skopane, albo troskliwie na zimę okryte liśćmi.

Wczoraj padał śnieg. To tu, to tam trochę go jeszcze zostało.

Ale chociaż tak już chłodno, w parku pełno dzieci z mamusiami, z siostrami. I starsi, bez dzieci, też poprzychodzili. Starsi siedzą na ławkach, albo spacerują. Dzieci bawią się, biegają.

Wszyscy chcą użyć świeżego powietrza.

Tutaj Niusia już może mówić wiele. Nic jej nie przeszkadza. Nie jeżdżą tu ani tramwaje, ani samochody. Tu tatuś już wszystko słyszy, co Niusia mówi.

Słyszą tylko, jak dzieci biegają, śmieją się i śpiewają piosenki.



Na środku alei siedmioro dzieci utworzyło koło; ósme stoi w kole.

Wszystkie głośno śpiewają:

— Lata ptaszek po ulicy,  
szuka sobie ziarn pszenicy.  
A ja sobie stoję w kole  
i wybieram kogo wołę.

— Może chciałybyś się pobawić też w „Ptaszka”?

— Nie mogę, tatusiu, bo tam moi przyjaciele czekają.  
O, to już tu, na tej ławeczce. Siadajmy. Teraz, tatusiu, wyjmij gazetę, zasłoń się i nie poruszaj: moi przyjaciele mogliby się ciebie przeląć.



Fot. J. Ryś.

— PTASZUCHNY!...

— Czy jestem taki straszny? — pyta tatuś.

— Ach, nie, tylko jeszcze cię nie znają!

Tatuś siada i zasłania się, a Niusia otwiera torebkę, wyjmuje bułkę, poczyną ją drobić i spokojnie rozsypuje wkoło okruszki.

— Ptaszuchny, ptaszuchny, tu... tu... tu... — woła.

— Cir, cir, cir... — słychać w gałęziach, potem na poręczy pobliskiej ławki, a wnet i na ziemi koło dziewczynki.  
— Cir, cir..!

— Tatusiu, spojrzij ostrożnie, widzisz?

Ten z czubkiem, to Wicherek, ten bez ogonka — Kłótnik, ten z plamką na grzbiecie — Tłuscioszek, ten...

— A psik! — Tatuś nagle kichnął, wróbelki zerwały się i frunęły na pobliskie krzaki.

— Przepraszam cię, córeczko.

— To nic, tatusiu, trudno, przecież nie chciałeś... Żałuję tylko, że nie zobaczyłeś jeszcze dwóch moich najmilszych przy-

jaciół. Bo reszty, reszty... (Nusia smutno westchnęła) nie mogę rozróżnić, tak są do siebie podobne.

— Może kiedy — zażartował tatuś — przyniesiemy moje farby i każdego z tych „takich samych” spróbujemy odznaczyć na ogonku? Każdego inną plamką, dobrze?

— Ach, doskonale, tatusiu, zrobmy to koniecznie!

Wątpię, bardzo wątpię, czy to się Nusi uda.

A Wy jak myślicie?

*St. Zawadzka.*

8)

## Reksio i Pucek.

*Napisał Jan Grabowski.*

Wstyd powiedzieć, ale gdy się ściemniło, takie płacze rozlegały się ze stogu z sianem, że aż je słycać było w ogrodzie.

— Co to tam tak jęczy? — pytam Katarzyny.

— A kto go wie? Może „zły”? — szepcze babina i żegna się pobożnie.

— Czy Reks i Pucek są w domu?

— Dopiero co widziałam je w ogrodzie. Ale czy to kto wie, gdzie się teraz obracają?

— Oh — myślę sobie, — nikt inny, tylko to one! Wpadły w siano i wydostać się nie mogą.

Wydostałem przyjaciół z siana. Wyglądali rozpaczliwie. Mieli miny takie zbolące i strapione, że trzeba było i śmiać się z nich i litować nad nimi.

Byłem zdecydowany darować im winę, o którą oskarżała ich Katarzyna. Twierdziła ona, że jedno kaczątko, prawdziwie rasowe kaczątko, sprowadzone Bóg wie skąd, ma złamaną nogę. Katarzyna o tę zbrodnię oskarżała Pucka.

— Nie będzie spokoju w domu, jak pan tym psotnikom daruje. Albo jest sprawiedliwość, albo jej niema. Człowiek haruje całymi dniami i co? Ty to, a oni tamto! I wszystko im wolno, tym psiskom zatraconym! — wyrzekąca. — Albo pan zrobi z nimi porządek, albo noga moja w tym domu nie po-  
stanie, gdzie psa szanuje się więcej, niż człowieka! — krzyk-  
nęła wkońcu, odpasła fartuch, trzepnęła ceberkiem, który  
trzymała w rękę o ziemię i już się wybierała iść precz.

Ha, sprawiedliwości więc musiało się stać zadość. Wie-

działem ja, że Pucek, jeżeli nawet coś zmalował, zrobił to z namowy Reksia, więc skazałem obu na areszt domowy.

Cały następny dzień zamknięci byli w komórce i tylko gdy spięli się na tylne łapy, mogli wyglądać przez szczelinę na podwórko.



Patrzcie, jakie mają miny osowiałe i smutne!

Jeżeli chcecie, to jeszcze wam co kiedy opowiem o tych psiakach.

Bo, muszę wam wyznać, lubię tych psotników, może właśnie za to, że nie są niedołęgami, a mają pomysły i przedsięwzięcia, aż ha! A więc do następnego razu.

K O N I E C.

## Mądrała.

— Zośka, gadaj prędko, jak się nazywa mięso z barana?

— Baranina.

— A z wołu?

— Wołowina.

— A z cielęcina?

— Ech... cielęcina.

— A ze słonia?

— Słonina.

— Aha! Mądrała! Znowum cię załapał!

Zośka w bek.

— On się zawsze ze mnie wyśmiewa!

— A bo czemu nie myślisz?

— Już ci nie będę odpowiadała... Buu... buu...

— No, słuchaj! To już będzie łatwe, tylko uważaj. Ile masz palców u jednej ręki?

Zośka zamyśla się głęboko. Nie, w tem chyba nic niema.

- Pięć — mówi nieśmiało.  
 — Naturalnie, że pięć. A u dwu rąk?  
 Tym razem Zośka namyśla się nieco krócej.  
 — Dziesięć.  
 — Doskonale. A u dziesięciu rąk?  
 — Sto! — już bez namysłu.  
 — Mądrała! mądrała! Znów się złapała!  
 — Bo co? Nie tak? Jakto nie? — broni się Zośka. — Dwa razy pięć, to dziesięć, a dziesięć razy dziesięć, to...  
 — Aha! To u jednej ręki masz dziesięć palców?  
 — E, bo ty także! Zawsze się musisz wyśmiewać! Dziesięciu rąk i tak nikt nie ma!

*T. Br.*

## Ze starego — nowe.

Któregoś dnia pani w szkole zapytała:

— Dzieci, czy chciałbyście zrobić sobie koszycki na choinkę?

Naturalnie, że chciałyby. I bardzo nawet.

Więc pani powiada:

— Niech każde z was przyniesie parę arkuszy kolorowego, glansowanego papieru; parę grubszego, okładkowego. Zaczniemy w poniedziałek robotę koszyczków.

Ale w poniedziałek pokazało się, że papieru było zaledwie kilka arkuszy. Rodzice nie mieli pieniędzy na kupno.

— Ha, trudno... — powiedziała pani, — niema papieru, obejdziemy się bez niego.

— To i koszyczków nie będzie, proszę pani?

— Tego nie mówię. Może znajdzie się jaki sposób.

Pomyślała pani chwilę.

— Jest sposób! Będą koszycki na choinkę!

Otworzyła pani szafkę szkolną i wyjęła cały stos zapisanych zeszytów.

— Patrzcie, dzieci. Mamy już papier na koszycki.

Dzieci skrzywiły się:

— Phi, phi, co mi to za papier! Stary, zapisany.

— To nic, że zapisany, nasze koszycki będą z okładek od kajetów. Okładki są stare, ale koszycki zrobimy z nich nowe. No, dzieci, dalej do roboty!

W okamgnieniu okładki były oddzielone.

— A co teraz? A co teraz? — pytają dzieci.

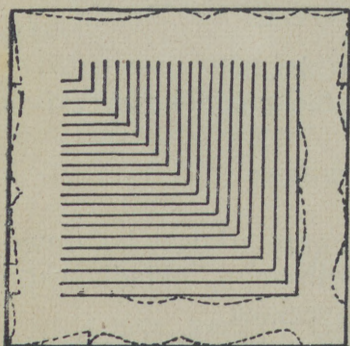
— Teraz niech każde zrobi dwa kwadraty z dwu części okładki.

Wiadomo, jak się kwadrat najprędzej, bez wymierzania robi: oto zgina się papier na chusteczkę-krzyżówkę, obcina wystające części i po wszystkim.

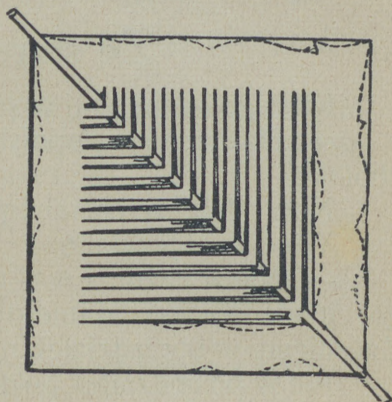
— Nie rozkładajcie krzyżówki — mówi pani, — tylko z tej strony, gdzie są brzegi, załamcie na dwa palce margines.

— Już zrobione!

— Doskonale. Trzeba teraz polinjować papierową chusteczkę w drobne, równe paseczki, a później ponacinać je ostrożnie, jak widzicie na tym obrazku. (Ob. Nr. 1).



№ 1.



№ 2.

Linjowanie i nacinanie zabrało trochę czasu, ale udało się doskonale.

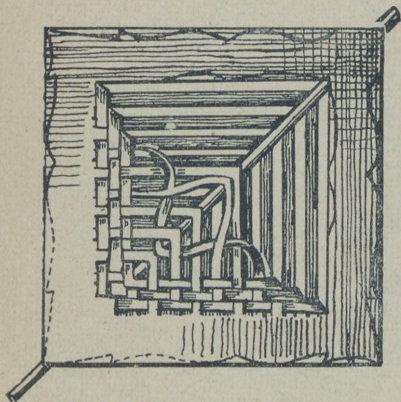
— Co z tego będzie? — zapytują dzieci.

— Zaraz zobaczycie. Najpierw rozłóżcie waszą krzyżówkę. Dobrze. A teraz przewleczone przez wszystkie paski ołówek, patyczek lub skrawek kolorowego papieru. Co kto ma pod ręką. Jeden paseczek na wierzch, drugi na spód. (Ob. Nr. 2).

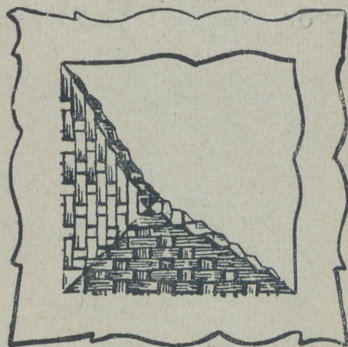
— Co? Już przewleczone! Szybko idzie robota. Przedzieliliście wasze paseczki na dwie części. Każdą część przepleciemy teraz oddzielnie, zwykłym sposobem, to jest pasek do góry, pasek na dół. Tylko ostrożnie, dzieci, żeby paski nie przedarły

się. Przy marginesach trzeba paski dobrze zaciskać. Pamiętajcie o tem. (Ob. Nr. 3).

Przekładanie pasków w jednej chwili było skończone. Dzieci zaczęły wołać:



№ 3.



№ 4.

— Teraz na drugą stronę kolej!

— Ja wiem, co to będzie!

— Koszyczek! Koszyczek!

— O, mój już skończony! Czy ładny, proszę pani? (Ob. Nr. 4).

— Bardzo ładny. Wytnijcie teraz margines w ząbki i każde będzie miało mały, zgrabny koszyczek z pałączkiem.

— Czy można coś włożyć do środka?

— Naturalnie, można, tylko coś lekkiego. A tu jest wzór na inny koszyczek. Wytnijcie go z drugiej połowy okładki i ozdobicie według woli.

— Ja pomaluję!

— A ja wytnę jaki deseń i pod wycięte miejsca podkleję papier innego koloru.

— Ja wyszyję włóczką!

Tak wołały dzieci.

I przekonały się, że czasem ze starego można zrobić nowe.

A z tego glansowanego papieru porobiły sobie dzieci ma-lutkie koszyczki. Po jednym dla każdego. Tylko pani pilnowa-ła, żeby schować wszystkie wąskie paseczki, jakie zostały przy wycinaniu kwadracików.



Wzór na inny koszyczek. Można go pomalować, wyciąć w deseń lub wyszyć włóczką.

— Przecież to na nic już się nie przyda — mówiły dzieci.  
 — Właśnie, że przyda się. I na coś bardzo ładnego. Zobaczycie.

*J. Chrzęszczewska.*

#### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek” . . . . .	miesięcznie 1 zł. —	— za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyk” . . . . .	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	„ „ „ „	14 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	„ „ „ „	18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomycza” — 25 gr.,  
 „Płomyka” z „Płomyczką” — 50 gr.

**Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.**

№ telefonu 322-18.

Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

**Wydawca: W imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —**  
**JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.**

**Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.**